

JAN SURMAN

Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie

Herder-Institut, Marburg

CYRKULACJA, GLOBALIZACJA, GO-BETWEENS: CZYLI JAK PISAĆ GLOBALNĄ HISTORIĘ NAUKI XIX WIEKU

ROZMOWA Z KAPIEM RAJEM

Abstract

The conversation deals with ways of writing global history of science and the main methods and concepts in doing so. Beginning with the questions of non-Eurocentric periodisation, it deals with the issues of sources and key concepts for global historiography like circulation, introduced as a non-diffusionist way of looking at the movement of knowledge. Furthermore, issues of go-betweenes as actors of bringing different worlds together are discussed.

Key words: boundary-making, circulation, global history of science, glocality, go-betweenes

Słowa kluczowe: cyrkulacja, globalna historia nauki, glokalność, pośrednicy, wytyczanie granic

Jan Surman: Niedawno opublikował Pan tom o globalnej nauce w XIX w., jeden z trzech tomów serii *Histoire des sciences et des savoirs*¹. Czy mógłby Pan krótko streścić swoje podejście do pisania globalnej historii nauki i wiedzy XIX w.?

Kapil Raj: Pozwoli Pan, że zacznę od opowiedzenia, jak podjąłem się tego zadania. Na początku kariery badałem praktyki naukowe w Indiach XX w.² i potem zacząłem poruszać się czasowo wstecz. Moja następna praca dotyczyła

¹ *Modernité et globalization*, red. K. Raj, O. Sibum, Paris 2015 (jest to tom 2 trzytomowej serii *Histoire des sciences et des savoirs* pod redakcją D. Pestre).

² K. Raj, *Images of Knowledge, Social Organization, and Attitudes to Research in an Indian Physics Department*, „Science in Context” 2, 2 (1988), s. 317–339.

XIX w., a przez ostatnie dekady koncentrowałem się na XVIII i XVII wieku³. Mój kolega, Dominique Pestre, który jest redaktorem tych tomów, skontaktował się ze mną, bo chciał przygotować książkę o historii nowoczesnej nauki od XVI do XIX w. i planował podzielić ją na trzy części: wczesną nowożytność, XIX w. oraz XX i XXI w. Zapytał mnie, czy chcę zająć się XIX wiekiem. Zgodziłem się i od razu przyszła też myśl, że musimy krytycznie sprawdzić trzy najważniejsze pojęcia z prowizorycznego tytułu tomu, którym było *Histoire des sciences modernes* — historia nowoczesnych/nowożytnych nauk. Te trzy terminy — historia, nowoczesność/nowożytność i nauka — w tych znaczeniach, jakie rozumiemy teraz, są wynalazkami XIX wieku. Oczywiście słowa istniały wcześniej, ale sens, który im obecnie nadajemy, jest bardzo specyficzny i wyłonił się w przeciągu XIX wieku. Więc w rzeczywistości konstruujemy dzisiaj tę historię przez pryzmat XIX wieku. Opowiedzenie historii nauki poprzez spojrzenie na sposób, w jaki te terminy pojawiły się, ustabilizowały i odnosiły się do siebie wzajemnie podczas XIX w., wydawało się bardzo interesujące.

Ale XIX w. to także okres, w którym następuje nowa globalizacja. Nie uważam, że globalizacja rozpoczęła się w XIX w., a tym bardziej w końcu XX wieku. Myślę raczej, że w historii od zawsze rozwijała się globalizacja, ale były to różne jej rodzaje. Sądzę też, że istniał dziewiętnastowieczny proces globalizacji, na który patrzy się jako okres imperialnej chwały Europy Zachodniej i jej dominacji nad resztą świata. Ale warto zakwestionować to pojęcie globalizacji i mówić o globalnej historii nauki w tym okresie, gdyż termin „globalizacja” zostaje zdefiniowany w tym czasie, podobnie jak „historia”, „nowoczesność/nowożytność” i „nauka”. Nowa globalizacja jest imperialna, z dominacją dwóch potęg, Brytanii i Francji, oraz oczywiście pojawieniem się nowej — Niemiec. A więc co się tutaj dzieje? Jak świat jest strukturyzowany na nowo poprzez pojęcia „historii”, „nowoczesności/nowożytności” i „nauki”? I nie mówię tutaj tylko o ideach, ale także o praktykach materialnych oraz artykulacji pomiędzy nimi trzema.

W ten sposób wraz z momentem mojej akceptacji zaproszenia powstało całkowicie nowe pytanie: co wchodzi w skład XIX wieku? Kiedy się on zaczyna, a kiedy się kończy? To drugie jest dość proste — prawie wszyscy zgadzają się, że XIX w. zamyka się wraz z początkiem I wojny światowej. To wtedy zaczyna się nowy wiek, niezależnie od tego, którą książkę będziemy czytać, poczynając

³ Np. K. Raj, *Hermeneutics and Cross-Cultural Communication in Science: The Reception of Western Scientific Ideas in 19th-Century India*, „Revue de synthèse”, IVe série, No 1 & 2 (Jan–June 1986), s. 107–120; *idem*, *Colonial Encounters and the Forging of New Knowledge and National Identities: Great Britain and India, 1760–1850*, w: *Nature and Empire* (Osiris 15), red. R. MacLeod, Chicago 2001, s. 119–134.

od Erica Hobsbawma i jego historii długiego XIX w., a na Jürgenie Osterhammelu czy Christopherze Baylym kończąc⁴. Jeżeli chce się spojrzeć na historię nauki XIX w., można wziąć na przykład Roberta Foxa i jego prace o Francji, która także kończy się w 1914 roku⁵. Wszystkie idee, ideologie, struktury i praktyki, które wynikły z procesów uruchomionych podczas XIX w., są obecne, gdy zaczyna się I wojna światowa, nawet jeżeli wiele zostało rozdanych na jej początku. Więc rok 1914 wydaje się nie stanowić problemu.

Ale początek periodyzacji jest problematyczny, bo jeżeli uzna się go za początek XIX wieku, jak czyni to większość osób, epokę rewolucji, to należy zauważyć, że jest ona europejskim fenomenem. To narzuca eurocentryczną, jeżeli nawet nie frankocentryczną chronologię dla całego świata. Historyk nauki wskaże rewolucję przemysłową lub jeżeli jest zwolennikiem Kuhna, to powie o „drugiej rewolucji naukowej”, bo mają one wszystkie miejsca na końcu XVIII wieku. Albo jeżeli chce być bardziej poprawny politycznie, może wybrać Rewolucję Amerykańską, ale nie zmienia to podstawowego podejścia. Jeżeli bowiem opisuje te epoki przy pomocy terminu rewolucja — od rewolucji do rewolucji — eksponuje wtedy na zerwania: jest zerwanie na każdym końcu, a pomiędzy nimi powstawanie dyscyplin. W ten sposób prezentowana jest historia nauki w XIX wieku. Jeżeli jednak chce spojrzeć na nią jako fenomen globalny, musi zwrócić uwagę na to, jak te trzy pojęcia „historia”, „nowoczesność/nowożytność” i „nauka” zbliżają się do siebie w skali globalnej i dlatego też powinien sięgnąć po nowe periodyzacje.

JS: Czyli jest to bardziej historia stawania się, przypominająca również idee Reinharda Kosellecka piszącego o *Sattelzeit*?

KR: Absolutnie. To dlatego *Sattelzeit* staje się ważny. To jest rzeczywiście epoka pomiędzy, okres procesów uruchomionych poprzez pewne konfiguracje — nowe balanse władzy, nowe alianse, nowe konfiguracje przestrzenne, nowe możliwości. I ta zmiana zabiera cię do bardzo ekscytującego początku, do wojny siedmioletniej, która może być nazwana pierwszą wojną światową. Było to pierwsze prawdziwie planetarne wydarzenie, obejmujące akcje militarne od Filipin po Kanadę, poprzez Ocean Indyjski, Bengal, Senegal, Brazylię i Argentynę oraz oczywiście Europę i Rosję. Lata 60. XVIII wieku były świad-

⁴ E. H o b s b a w m, *Wiek rewolucji. 1789–1848*, tłum. M. Starnawski, K. Gawlicz, Warszawa 2013; *idem*, *Wiek kapitału, 1848–1875*, tłum. M. Starnawski, Warszawa 2014; *idem*, *Wiek imperium: 1875–1914*, tłum. M. Starnawski, Warszawa 2016; J. O s t e r h a m m e l, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Poznań 2013; Ch. A. B a y l y, *The Birth of the Modern World 1780–1914: Global Connections and Comparisons*, Oxford 2004.

⁵ R. F o x, *The Savant and the State: Science and Cultural Politics in Nineteenth-Century France*, Baltimore 2012.

kiem rekonfiguracji terytoriów i aliansów pomiędzy najważniejszymi potęgami, można to także nazwać przemieszaniem talii kart i nowym rozdaniem. Niektóre ze zmian były bezpośrednim wynikiem wojny, jak na przykład strata poprzez Francję posiadłości w Ameryce Północnej i brytyjski terytorialny podbój Indii, nowe europejskie inwestycje w Afryce i w handel niewolnikami oraz pragnienie zmapowania i kontroli nad Pacyfikiem. Wiele wydarzeń miało charakter koniunkturalny i były często niezwiązane, ale mniej więcej równoczesne z wojną siedmioletnią: upadek imperium Mogołów, wojna domowa w Persji, która rozpoczęła się w 1750 r.; ciągłe wojny pomiędzy imperium osmańskim i Rosją, prowadzące do osłabienia i schyłku tego pierwszego; napięcia pomiędzy Japonią i Rosją oraz Wielką Brytanią w Azji Wschodniej kilka dekad później. Wszystkie te wydarzenia miały swoje własne znaczące efekty dla późniejszej historii tego regionu.

I jakkolwiek ważne każde z tych wydarzeń mogło być w swoim własnym kontekście, koniec wojny siedmioletniej jest symbolicznym momentem, inaugurującym gwałtowną i progresywną integrację różnych części świata, zdominowanych przez połączone europejskie i nieeuropejskie imperialne porządki — proces, który przyspieszył w kolejnych dekadach i w następnym wieku, w którym globalna dynamika wiedzy odegrała ważką rolę. Ogólnie, ten moment wydaje się dobrym punktem początkowym dla naszych celów, gdyż wprowadza kontekst rekonfiguracji, podbojów i aliansów, które dostarczały nowego impetu produkcji wiedzy (*knowledge-making*) w globalnym kontekście, wytwarzając jednocześnie w dalszej części XVIII w. nowe interesy i dynamikę. Wojna siedmioletnia jest więc katalizatorem nowych balansów. Poszczególne układy są połączone z Europą, ale mają także swoje własne logiki.

JS: Czy tę nową dynamikę, *mondialisation*⁶ można porównać do idei jednego świata?

KR: Nie, to nie jest bliskie idei jednego świata. Świat jest połączony, co oznacza, że istnieje globalna interakcja, lecz równocześnie każdy region (*locality*) kształtuje się jako funkcja tych połączeń lub jako reakcja na nie. Połączenie nie oznacza synkretyzmu, harmonii czy jednolitości.

Uznanie tego zespołu założeń było warunkiem sine qua non decyzji zaakceptowania funkcji redaktora tomu *Histoire des sciences modernes* i Dominique Pestre zgodził się z nimi. Jedną z większych różnic pomiędzy moim tomem a tomem pierwszym, zatytułowanym *Od Renesansu do Oświecenia*,

⁶ W odróżnieniu od globalizacji termin ten określa długoterminową dynamikę światowych kontaktów, która, inaczej niż globalizacja, nie musi być procesem unifikacji — J.S.

pod redakcją Stéphana Van Damme'a⁷, polega na tym, że jego tom przyjmuje eurocentryczną chronologię, bo obydwą definiujące ją terminy są charakterystycznie europejskimi periodyzacjami. Moja tymczasem taką nie jest i nawet nie wspomina „nietykalnego” oświecenia. Zaczyna się w drugiej połowie XVIII w. — jest to fascynujący okres historii nauki, w którym zachodzą ważne rekonfiguracje w geologii czy chemii. Jeszcze przed rewolucją francuską pojawiają się Lavoisier, Benjamin Franklin i Priestley. Poza „Zachodem” wydawane są tłumaczenia Newtona. Te znaczące zmiany nie są rezultatem rewolucji przemysłowej, Rewolucji Francuskiej czy „drugiej rewolucji naukowej”.

Można twierdzić, że to właśnie jest druga rewolucja naukowa. Ale w rzeczywistości nie jest to rewolucja, którą opisywał Kuhn posługując się pojęciem paradygmatu, lecz raczej nowa dynamika. Dochodzi do zintensyfikowania mapowania, od Chin i Rosji, dwóch mocno ekspandujących imperiów, przez południową Azję i Afrykę, do Europy i Ameryk. Wszystko to dzieje się także z powodu nowych układów władzy: schyłku, wzrostu, nowych możliwości i „nauka”, „nowoczesność/nowożytność” i „historia” są w pierwszym szeregu tego przemodelowania świata. Koselleck, i wielu innych, mówiło o związkach pomiędzy historią a nowoczesnością/nowożytnością właśnie w okresie *Sattelzeit*. wówczas to wyłania się nowa idea czasu historycznego lub „temporalność”, która sprawia, że nowa „historia” bardzo się różni od poprzednio niewielkich, indywidualnie przypasowanych i obdarzonych indywidualnymi czasowościami „historii”. Dawniejsze historie to lokalne historyjki (*stories*) o różnych ludziach czy wydarzeniach. W drugiej połowie XVIII w. nadchodzi coś nowego: czas staje się liniowy, jutro nie jest jak dzisiaj, które nie jest jak wczoraj i krąży obietnica czegoś lepszego. I to jest to, co tworzy nowoczesność/nowożytność. Dla Kosellecka nowoczesność/nowożytność jest nierozzerwalnie połączona z ideą postępu.

Zauważa to już Abu Talieb Khan, indyjski podróżnik z drugiej połowy XVIII w.⁸, który przejeżdża do Europy i jest zafascynowany tym nowym światem. Pisze, że ludzie tutaj kierują się w swoich zachowaniach bardzo dziwną ideą postępu. Nie chcą używać tego samego stołu lub tego samego krzesła przez dwa lata, lecz wymienia kupują nowe rzeczy i wyrzucają swoje stare meble, i to właśnie napędza ich przemysł. To tworzy także ekonomię kaskadowej konsumpcji, bo biedniejsi zbierają odrzucone meble z ulicy i ulepszają nimi swoje domy.

⁷ *Histoire des sciences et des saviors*, red. D. Pestre, t. 1: *De la Renaissance aux Lumières*, red. S. Van Damme, Paris 2015.

⁸ Abu Talib Khan Isfahani (1752–1806). Zob. *Travels of Mirza Abu Taleb Khan in Asia, Africa, and Europe, during the years 1799, 1800, 1801, 1802, and 1803*, tłum. Ch. Stewart, t. 1–3, London 1810.

Abu Talieb Khan jest zarówno zafascynowany, jak i zaniepokojony ideą postępu, bo może ona spowodować, że także na przykład Newton za kilka lat będzie niemodny i jego propozycje zostaną zastąpione nowymi. Diagnozę tę stawia już w XVIII w. jako indyjski outsider obserwujący to, co się dzieje.

JS: Czy Abu Talieb Khan uważał postęp za dominującą cechą tego okresu?

KR: Nie, nie uważał postępu za najważniejszą cechę, ale zauważał ją. I oczywiście nie czytał Kosellecka.

JS: Chciałbym zapytać o drugą część tytułu serii. Mówił Pan o procesie, w czasie którego „historie” stają się „historią”: czy to jest także moment, w którym wiedza, umiejętności (*savoirs*) stają się „nauką”?

KR: W École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu prowadzę seminarium badawcze na ten temat zatytułowane „Ruchome granice między nauką a wiedzą (*Les frontières mouvantes entre science et savoirs*)”. Bazuje ono na tezie Thomasa Gieryna i jego pomysłów na temat wytyczania granic (*boundary-making*) i kontroli tych granic jako jednego z integralnych działań nauki⁹. Gieryn jednak spogląda na nie z punktu widzenia socjologa, ja chce je zhistoryzować. Jeden z trybów badania historii nauki jest skoncentrowany na sposobach, w jaki nauka i wiedza zmieniają swoje granice, wypychając pewne formy wiedzy, praktyki czy protokoły poza granice nauki, a inne przyjmując. W zasadzie każdy próbuje zdefiniować swoją dziedzinę, gdyż od tego zależy wiarygodność i autorytet badacza. Pytania o autorytet jest zaś to pytaniem o władzę.

Weźmy przykład z niemieckiej medycyny: homeopatii nie uważa się za medycynę, ale wszyscy praktycy w XIX w., którzy sformułowali podstawy homeopatii, byli doktorami pochodzącymi z uniwersytetu, mającymi to samo wykształcenie, co inni uznani medycy. Wytyczono jednak granice i to, co oni robili, nie było rozpoznawane jako właściwa nauka (*high science*), ale jako „inne” formy wiedzy. To ironiczne, że dziś homeopatia jest uważana za tradycyjną indyjską wiedzę. W ministerstwie zdrowia w New Delhi był wydział, a teraz nawet ministerstwo AYUSCH (Ajurweda, Joga, Junani, Siddha, a H to homeopatia) powołane do ochrony, legitymizacji i postępu homeopatii.

JS: Pana zdaniem jednak te dziedziny, a zwłaszcza homeopatia, przyszły z dyskursów europejskich i zostały znatywizowane.

⁹ T.F. Gieryn, *Boundary-Work and the Demarcation of Science from Non-Science: Strains and Interests in Professional Ideologies of Scientists*, „American Sociological Review” 48, 1983, s. 781–795.

KR: Tak, w Indiach homeopatia jest naturalizowana i nikt nie pyta, skąd pochodzi. Traktowana jest zatem jako własna medycyna tradycyjna.

JS: A więc nie tylko nauka, lecz także wiedza może być poddana globalizacji.

KR: Dokładnie. Idea globalizacji odnosi się do różnych fenomenów, nie tylko do nauki. Dotyczy także granic, w tym granic wiedzy, wokół których toczy się konflikt. I ludzie mówią — dobra, chcemy być z tej czy innej strony konfliktu. Na przykład w 2011 r. *American Anthropological Association* zdecydowała ogromną wielkością głosów, że nie chce już, żeby pojęcie „nauka” charakteryzowało jej działalność¹⁰. Bo definiują naukę jako praktykę wzorowaną na naukach ścisłych i nie chcą być identyfikowana z naukowością w tym sensie.

Podobnie są konflikty pomiędzy akademiami medycyny w Marsylii i w Paryżu. Akademia w Marsylii nie chce podporządkować się regułom ustalonym w Paryżu jako obowiązującym w medycynie. W rezultacie Paryż odpowiada — a więc nie uznamy was za uprawiających medycynę¹¹.

Postawione pytanie w istocie dotyczy globalizacji, która zawiera w sobie jednocześnie proces ujednoczenia i odróżnienia. Christopher Bayly mówił, że gdy świat staje się coraz to bardziej złączony, coraz więcej ludzi stara się podkreślić swoją wyjątkowość¹². Na przykład chińscy nacjonałiści starają się przywłaszczyć sobie historię nauki¹³, w czym przypominają postępujących podobnie indyjskich nacjonalistów. Twierdzą oni, że w Indiach od dawna wiadano o księżycu czy o atomach itd. co oznacza, że dla nich nowoczesna nauka jest częścią tradycyjnej indyjskiej wiedzy. Chińczycy mówią to samo, a więc w pewnym sensie jest to dyferencjacja, ale w innym — podobieństwo.

JS: Jednak żeby się od czegoś odróżnić, trzeba mieć coś, od czego można się odróżnić.

KR: Tak, trzeba być połączonym. W tym sensie to nie jest relatywizm i to nie jest pytanie o *wielość* nauk. Wielość nowoczesności jest ideą relatywistyczną, gdyż zakłada wielość sposobów pisania historii i wielość sposobów uprawiania nauki. Każdy działa na swój własny sposób i należy uznać te różnice dostrze-

¹⁰ N. Wade, *Anthropology a Science? Statement Deepens a Rift*, „New York Times”, December 9, 2010, s. A16.

¹¹ M.A. Osborne, *The Emergence of Tropical Medicine in France*, Chicago 2014.

¹² Ch.A. Bayly, *The Birth of the Modern...*, s. 1.

¹³ I. Amelung, *Historiography of Science and Technology in China. The First Phase*, w: *Science and Technology in Modern China, 1880s–1940s*, red. J. Tsu, B. Elman, Leiden, Boston 2014, s. 39–65.

gając w nich efekty działania odmiennych „epistemologii” — termin obecnie bardzo modny. Jeżeli się spojrzy na to pytanie z perspektywy historycznej — czyli poprzez archiwa i materiały archiwalne — jest to historia połączona. Połączenie nie oznacza jednak, że robi się dokładnie to samo, co inni, oznacza to świadomość istnienia innych. Jest *Zeitgeist*, ale też indywidualność, tak samo jak w konstrukcji osobowości dziecka wynurzającej się z otaczającej je atmosfery rodziny.

JS: Glokalność?

KR: Glokalność, ale jeżeli rozumiemy pod tym terminem to, że połączenie definiuje lokalności i że wyłaniają się one z przecięć pomiędzy dyferencjalnymi krótko- i długookresowymi połączeniami. Próbuję te zagadnienia pokazać w zredagowanym przeze mnie tomie. Zawiera on trzy rozdziały o świecie nieeuropejskim: Japonii, Indii i Stanach Zjednoczonych — bo w XIX w. USA nie są jeszcze częścią „Zachodu”. Na przykład Turner formułując swoją słynną „teorię pogranicza” odróżnia Stany od Zachodu i nazywa je państwem postkolonialnym¹⁴. W tomie omawiamy specyficzność USA i ich nauki, wskazując na jej związki z Zachodem — na przykład ramach nauki o rasach i w dyskursie rasistowskim — i zarazem podkreślając elementy wyjątkowe. To właśnie oznacza dla mnie glokalność.

JS: Chciałbym odejść od książki i spytać o Pana inne pozycje teoretyczne. Jedną z nich jest idea połączenia (*connectedness*), w której przywłaszczenie wiedzy (*appropriation*) odróżnia się od linearnych modeli zakładających, że to władza pomaga nauce dojść do jej chwały. Pana podejście jest upodmiotawiające, gdyż daje ludziom dużo więcej możliwości działania w danym miejscu.

KR: I w tym samym czasie akceptuję dojście Zachodu do władzy. Nie chcę prowincjonalizować Zachodu — trzeba uznać wzrastającą ekonomiczną, imperialną i intelektualną moc Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec. Nie można tego zrelatywizować, to jest rzeczywistość. Ale to jest rzeczywistość, która nie jest hegemoniczna. Pozostawia ona margines manewru dla innych aktorów, chcąc nie chcąc daje im sprawczość. Oczywiście, nie tak dużą, jak tym mającym władzę, ale pozostawia im ograniczony zakres możliwości wyboru.

¹⁴ F.J. Turner, *O znaczeniu pogranicza w amerykańskiej historii*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies”, t. 2, nr 2, 2014, tłum. B. Czepil, s. 139–162 (zaprezentowane po raz pierwszy na specjalnym spotkaniu American Historical Association na World’s Columbian Exposition w Chicago, 12 czerwca 1893 r.).

JS: Rozmawiałem niedawno z Simonem Schafferem, z którym współpracował Pan przy kilku okazjach. Jednym z tematów, który poruszyliśmy, były jego nowe badania dotyczące astronomii w koloniach i problem braku źródeł. Nie są one pisane, często to źródła materialne. Więc żeby dać ludziom z kolonii do głosu, musi on zmienić także swoje podejście jako historyk. I wydaje mi się, że ma to poważne konsekwencje, wykraczające poza badania nauki.

KR: Tak, to rzeczywiście wielki problem, spowodowany niedostatkami źródeł, które wyrażają tubylcze, nieeuropejskie głosy. Oczywiście, całkowicie zgadzam się z Simonem, że poszukiwanie nowych źródeł, włączając to nieeuropejskie, jest ważne — im więcej źródeł tym lepiej. Myślę jednak, że głosy „innych” można wydobyć z zachodnich źródeł. Trzeba tylko znaleźć właściwą metodę lektury, co trzeba przyznać, nie jest łatwym zadaniem. Z jednej strony te źródła odrzucają nie tylko głosy innych, ale nawet ich obecność, bo zawsze eksponowany jest narcyzm europejskich obserwatorów. „Ja widziałem”, „my widzieliśmy” to formuły charakterystyczne dla „i-witnessing”, wykorzystywanym przez Europejczyków usiłujących pokazać swoją biegłość rozpartym wygodnie w fotelach europejskim czytelnikom (*arm-chair readers*). Z drugiej strony jeżeli przeczyta się te archiwalne źródła dokładnie, mówią one o tym, jak zebrane zostały informacje i wiedza, którą one raportują. Europejscy autorzy dla uwiarygodnienia swoich „odkryć” czy wiedzy, muszą wskazać ich pochodzenie. Odnotowują więc skąd zaczerpnęli informacje i relacjonują, kto i co im powiedział. Trzeba wtedy, jak podpowiada między innymi Carlo Ginzburg¹⁵, bardzo ostrożnie czytać i odnajdywać głosy innych oddawane w tych tekstach.

JS: To czyni Pana podejście odmiennym od postkolonialnego, które odrzuca zachodnie źródła.

KR: Dokładnie. Postkolonializm jest dla mnie projektem ideologicznym. Oczywiście, wszystkie projekty są na pewnym poziomie polityczne i mój też. Dokonujemy wyboru pytań, które zadajemy we własnej pracy i te wybory są *polityczne*. Staje się to jednak problemem, kiedy polityczne ideologie dominują nad metodami i wpływają na dobór dowodów.

JS. Czy nie jest to jednak imperialna metodologia, w której podążamy za wzrokiem aktorów imperialnych?

¹⁵ Por. na przykład: C. G i n z b u r g, *Wooden Eyes: Nine Reflections on Distance*, tłum. M. Ryle, K. Soper, London 2002.

KR: Z perspektywy postkolonialnej tak. Ale czy ktokolwiek może zajmować się historią nauki nowożytnej bez brania pod uwagę spojrzenia imperialnych autorów. Myślę, że nie można zaprzeczyć dominującej roli Europy nie zaprzeczając historycznym dowodom. Jednak to, co mnie interesuje, to fakt, że imperialni aktorzy współdziałali z innymi. Interesujące jest zidentyfikowanie cyrkulacyjnej i złożonej natury europejskiego projektu imperialnego oraz rozpoznanie nieeuropejskiej sprawczości.

Chciałbym jednak wrócić do pytania o wydobywanie tubylczych głosów. Moja wypowiedź o tubylczych głosach, co chciałbym uprecyzyjnić, odnosiła się do epoki wczesnej nowożytności, ale nie do Chin, gdzie źródła do epoki wczesnonowożytnej istnieją. Od XIX w. pojawiać zaczyna się znaczna liczba nieeuropejskich źródeł w Indiach, Chinach, Ameryce Łacińskiej i części Afryki. Gdy zaczyna kształtować się zglobalizowany świat, Europejczycy i nie-Europejczycy coraz bardziej się w nim integrują, zaczynają stosować podobne środki organizacji pamięci i adoptować formy świadomości społecznej, która najczęściej przybiera postać nacjonalizmu, nawet jeżeli w tym czasie wielu z nich żyje w kolonialnych reżimach. Naszą rolą jako historyków jest poszukiwanie i opis przepływów pomiędzy tymi rozproszonymi repozytoriami.

JS: Jak przedstawia się historia nauki XVII i XVIII wieku pisana nie z perspektywy Europy Zachodniej, lecz imperium chińskiego, które w tym czasie także jest bardzo potężne, ale nie rozpoczyna globalnej ekspansji?

KR: Laura Hostettler napisała bardzo ciekawą książkę *Qing Colonial Enterprise* opublikowaną w 2000 r.¹⁶ Hostettler pokazuje w niej, w jakim wymiarze Imperium Ching potrzebuje mapowania i etnografii, żeby sprawować władzę. Te dwa projekty są mają charakter imperialny i Wielka Brytania, Francja i Rosja także rozwijały je w tym samym czasie. Hostettler opisuje przepływy i połączenia pomiędzy tymi światami używając chińskich dokumentów. Objasnia, jak te światy łączą się za pośrednictwem Rosji.

JS: Gdy wcześniej wspomniał Pan Ginzburga pomyślałem również o Michelu Foucault, który także przeszukiwał tony materiału poszukując wskazówek.

KR: Różnica pomiędzy Foucault a Ginzburgiem leży w sposobie prowadzenia badania historycznego i w pytaniu o skalę. Foucault daje nam duże ramy, formułuje ważne pojęcia o okresach historycznych, o relacjach a priori pomiędzy

¹⁶ L. Hostettler, *Qing Colonial Enterprise: Ethnography and Cartography in Early Modern China*, Chicago 2000.

dzy nazwijmy to wiedzą i władzą. Ginzburg jest najlepszy jako mikrohistoryk szukający wskazówek w źródłach i zmuszający je do mówienia.

JS: Czy Pana nowy projekt o Kalkucie jest pewnym rodzajem mikrohistorii miasta?

KR: Absolutnie, to mikrohistoria globalnego miasta. Próbuję ją ująć jako historię sfery kontaktu (*contact zone*), innymi słowy czegoś, co można nazwać „ugruntowaną globalizacją” (*grounded globalization*), bo ludzie, społeczności, praktyki i obiekty są częścią o wiele większych, czasami nawet globalnych sieci. Ludzie dziwią się, że jako historyk nauki pracuje nad Kalkutą, bo na ogół takim przedmiotem zajmuje się historia miejska. Moje badania zawsze krążyły wokół tematu międzykulturowego spotkania i interakcji. Wiele osób pracowało nad tymi zagadnieniami bez sytuowania ich historycznie i antropologicznie. Nie pytały o warunki, w których rozgrywały się relacje: jaka była dynamika spotkania i wynikająca z niej interakcja? Jak doszło do tego spotkania? Co umożliwiło ludziom spotkanie i w jakich otoczeniach instytucjonalnych się ono odbyło? W jakich rodzajach miejsc to się zdarzało? Jakie jest historyczne i antropologiczne znaczenie tych miejsc?

Tradycyjny obraz spotkań międzykulturowych, jeżeli spojrzy się na ich wizualizacje, składa się z zawsze przesadnie ubranych Europejczyków i prawie nagich tubylców, umieszczonych prawie zawsze na plaży lub w lesie. Tubylcy są sportretowani jako nieprzyjaźni dzicy lub osoby służalcze. Sceny te ukształtowały zachodnie spojrzenie na ten fenomen.

Na indyjskich obrazach spotkanie zawsze ma miejsce na dworze. Cesarz jest ulokowany centralnie i na wzniesieniu, a obcokrajowcy poniżej i z boku — w ustalonych miejscach dla ukazania relatywnej asymetrii władzy. We wszystkich przedstawieniach można rozpoznać jasno określoną gramatykę spotkania.

Historycy nauki badają, jak wiedza jest konstruowana. Oczywiście, istnieje pewna gramatyka — i prawa, i etykieta — spotkania, ale wykształcają się one w wyniku procesu negocjacji. Normy wykształcają się, a nie są od razu dane. Podobnie, nie wiemy, jaka relacja wykształci się z interakcji dwóch danych osób, nie możemy tego przewidzieć.

Kalkuta dostarcza bardzo ciekawego studium wykształcania się tej gramatyki i nauki. Jest miastem, które nie istnieje w roku 1690, ale w roku 1790 jest jednym z najgłośniejszych miast świata. Wiedza wyprodukowana w Kalkucie jest czytana w Bostonie, w Filadelfii, w Berlinie czy Paryżu; *The Asiatics Researches*, czasopismo Asiatic Society in Bengal (utworzone w 1784 r.) jest nawet końcem XIX w. tłumaczone na francuski. W 1793 r. Thomas Jefferson przekonał Jerzego Waszyngtona do wysłania pierwszych amerykańskich ambasadorów poza Europę do Kalkuty, dlatego że, jak mówił, to tam leżała

przyszłość świata. W przeciągu stu lat bagno z wioskami i farmerami stało się miastem i ważnym punktem na mapie świata. Mieszka w nim wielu ludzi z całego świata: z Armenii, z Indii Zachodnich, Indii Północnych, Iranu, Chin, Grecji, Italii, Szwecji i Bengalu oraz zaskakująco niewielu Anglików. Rzadko miasto z taką kosmopolityczną kompozycją staje się globalnie istotnym ośrodkiem, warto zbadać, dlaczego to miasto osiągnęło znaczącą pozycję. Bombaj na przykład dysponuje wszystkimi komponentami, które ma Kalkuta, ale nie ważny zyskało takiej rangi.

JS: To spotkanie jest fascynujące, bo ma ono miejsce poza centrum. Na ogół historie takich spotkań zarezerwowane są dla miejsc takich jak Paryż, Londyn, Nowy Jork.

KR: Dokładnie. Tutaj pojawia się nowa gramatyka, która odnosi sukces. Chcę prześledzić, jak ta gramatyka się pojawia. To pytanie decentruje pytanie o kosmopolityzm wyprowadzając go poza Europę do miejsca, o którym nie myśli perspektywy przywołując to pojęcie. Staram się zrobić zrozumiałym proces, który doprowadził do tak zaskakującego rezultatu. To, w rzeczy samej, propozycja podobna do prac dzisiejszych pozytywistycznych historyków nauki opowiadających o nieprawdopodobnych innowacjach, które nie mogły zostać przepowiedziane — *Leviathan and the Air-Pump* Stevena Shapina i Simona Schaffera jest typowa dla takiego rodzaju historii¹⁷.

JS: Jednym z ładniejszych cytatów, które wynotowałem z Pana pracy w specjalnej sekcji „Isis”, dotyczył tranformatywnych aspektów cyrkulacji i cyrkulacji jako miejscu wiedzy (*site of knowledge*)¹⁸. Czy Kalkuta jest miejscem, w którym statek cyrkulacji cumuje?

KR: Tak, mówię o lokalności (*locality*) jako rezultacie cyrkulacji. Badając jedno miejsce, aby je lepiej zrozumieć powinniśmy spojrzeć na szersze cyrkulacje, które się w nim przecinają. Dostrzeżemy w nim wówczas miejsce spotkania i interakcji różnych kultur, praktyk czy gramatyk. Interesują mnie transformatywne aspekty negocjacji w punkcie spotkania i to jak transformują one praktyki, żeby pojawiło się coś nowego i niespodziewanego. Globalność w jednym małym miejscu.

¹⁷ S. Shapin, S. Schaffer, *Leviathan and the Air-Pump: Hobbes, Boyle, and the Experimental Life*, Princeton 1985.

¹⁸ K. Raj, *Beyond Postcolonialism ... and Postpositivism: Circulation and the Global History of Science*, „Isis” 104, nr 2, czerwiec 2013, s. 337–347.

JS: Jeżeli wszystko jest cyrkulacją, co wydaje mi się Pana tezą, to jakie jest znaczenie pośredników (*go-betweenes*)?¹⁹ Czy każdy jest lub może być pośrednikiem?

KR: Zacznijmy od pierwszego punktu. Rzeczy muszą cyrkulować, żeby być obiektami badań. Rzeczy w twoim umyśle, które zdecydujesz się zachować dla siebie, oczywiście nie cyrkulują i nikt nie dowiem się o ich istnieniu i nie będzie mógł ich badać. Wszystko musi cyrkulować, ale zakres tych cyrkulacji jest bardzo zróżnicowany, zwłaszcza dla materialnych i niematerialnych obiektów wiedzy. Niektóre rzeczy cyrkulują tylko w pewnych granicach, np. wewnątrz zamkniętej grupy — rodziny, klanu, gildii. Dobrze znane są też przykłady praktyk rzemieślniczych, którymi ludzie nie chcą się podzielić z innymi. Cyrkulacja ma swoje wewnętrzne granice, ale niektóre idee, praktyki i materiały je przekraczają.

Badanie cyrkulacji koncentruje się na takich ruchach, a szczególnie na mutacjach, transformacjach i rekonfiguracjach rozgrywających się podczas przekraczania granic, innymi słowy, na konstrukcji czegoś nowego, które wtedy staje się potencjalnym źródłem dalszych cyrkulacji. Jest to więc niedyfuzjonistyczny lub nawet antydyfuzjonistyczny sposób patrzenia na ten ruch. Dyfuzja wyobrażana jest jako coś na kształt fontanny, w której obiekty rozprzestrzeniają się z jednego punktu na zewnątrz lub z „centrum” do „peryferii”; tak jak słońce i światło ze słońca, źródło i receptor. W modelu cyrkulacji każdy receptor jest potencjalnym źródłem czegoś nowego, co powstało w rezultacie zmiany. Na przykład teksty, które publikowano w Kalkucie, wznawiano i piracowano w Bostonie, Filadelfii i Berlinie. Zarazem nie są one czytane w Berlinie i Filadelfii w ten sam sposób. W krajach niemieckojęzycznych czytanie napędza nowy orientalizm. Nowy dziewiętnastowieczny orientalizm ma inne efekty w Niemczech i inne w Stanach Zjednoczonych, Francji lub Wielkiej Brytanii. Wszyscy czytają ten sam zbiór tekstów o językach indoeuropejskich czy ludach ariańskich, lecz inaczej go rozumieją. Tym cyrkulacja różni się od dyfuzjonizmu. Różne cyrkulacje przecinają się w Kalkucie, gdzie krążące obiekty zostają przeformowane, wychodzą stąd i gdziekolwiek pójdą, wchodzą w interakcje z innymi dynamikami cyrkulacji podlegając coraz to nowym mutacjom.

Nie każde źródło jednak ma tę samą władzę. W czasie, który badam, Kalkuta nie ma tej samej rangi jak Paryż czy Londyn. Jest kolonią i nie kontroluje cyrkulacji nowości, która z niej emanuje w takim stopniu, jak robią to potęż-

¹⁹ Por. *The Brokered World. Go-Betweens and Global Intelligence, 1770–1820*, red. S. Schaffer, L. Roberts, K. Raj, J. Delbourgo, Sagamore Beach 2009; K. Raj, *Go-Betweens, Travelers, and Cultural Translators*, w: *A Companion to the History of Science*, red. B. Lightman, Chichester 2016, s. 39–57.

niejsze lokalności. Żadne miasto jednak nie może całkowicie kontrolować tych procesów. Posługiwanie się pojęciem cyrkulacji pozwala zatem na zadanie kilku pytań: jak rzeczy cyrkulują i jak nie cyrkulują? Jak kontroluje się rzeczy i jak pomimo niej przenikają? Cyrkulacja jest jak ruch uliczny: cały czas przepływa, ale są także zamknięte, ślepe czy jednokierunkowe ulice, korki i zawsze są także ludzie, którzy ścinają zakręty, naruszają przepisy lub gubią się.

JS: A więc pośrednicy (*go-betweens*) to także komunikatorzy.

KR: Pojęcie pośrednika odnosi się do fenomenu łączy oraz procesów i aktorów, które to łączenie umożliwiają. Stało się ważne wraz z niedawnym wzrostem znaczenia historii globalnych. Poprzednie podejścia do globalnych transferów wiedzy oparte były na prostej dyfuzji, jak na przykład w znanym artykule George'a Basalli²⁰, lub na porównaniach, które zestawiały ze sobą dwie jednostki i ich dynamiki, ale uważały obydwie za autonomiczne. Nowsze podejścia koncentrują się na poszukiwaniu wzajemnych relacji pomiędzy różnymi historycznymi trajektoriami, stąd nośność formuł takich jak „historia połączona”, „historia krzyżowana (*histoire croisée*)”, „historia skrzyżowań (*cross-roads history, histoire carrefour*)”, „historia cyrkulacji” i tak dalej²¹. Jak jednak dokonują się opisywane przez nie relacje i kim są agenci, pośrednicy, brokerzy, *go-betweens*, którzy doprowadzają do kontaktu pomiędzy tymi różnymi światami i stabilizują go? Do kontaktu pomiędzy dwojgiem ludzi czy dwoma społeczeństwami nie dochodzi przypadkowo, lecz najczęściej jest on skonstruowany i umożliwiony przez pomocników (*facilitators*). To agenci łączenia ludzi ze sobą, podobni do pośredników matrymonialnych. Nie są agentami tylko jednej strony, ale ich zadaniem jest umożliwienie spotkania.

Proponowane ujęcie jest szczególnie ważne dla globalnej, relacjonalnej historii nauki wykraczającej poza pytania komparatystyczne (na przykład, dlaczego rewolucja naukowa nie wydarzyła się w Chinach czy w świecie arabskim?) i koncentrującej się na połączeniach między kulturami i na aktorach, którzy czynią te spotkania możliwymi i stabilnymi.

²⁰ G. Basalla, *The Spread of Western Science*, „Science” 156, 1967, s. 611–622.

²¹ D. Lombard, *Le Carrefour javanais. Essai d'histoire globale*, t. 1–3, Paris 1990; S. Subrahmanyam, *Du Tage au Gange au XVIe siècle. Une conjuncture millénaire à l'échelle eurasiatique*, „Annales HSS” 56, 2001, s. 51–84; S. Gruzinski, *Les mondes mêlés de la Monarchie catholique et autres 'connected histories'*, w: *ibidem*, s. 85–117; Y. Cohen, *Circulating Localities: The Example of Stalinism in the 1930s*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History” 11, 2001, s. 11–45; M. Werner, B. Zimmermann, *Beyond Comparison: Histoire Croisée and the Challenge of Reflexivity*, „History and Theory” 45, 2006, s. 30–50.

JS: Aktorzy ci muszą więc być aktywni w odniesieniu do obydwu kierunków tych relacji.

KR: Tak, pracują w obu kierunkach, nie w jednym. Są to ludzie, którzy nie muszą być mobilni, chociaż czasami są. Nauki społeczne, a szczególnie socjologia, opierają się na idei społeczeństwa zbudowanego z relacji dualnych pomiędzy dwojgiem aktorów lub dwoma grupami, zawsze sobie przeciwnych. Tak piszą Hegel, Marks czy Durkheim i Weber, a także myśl postkolonialna wprowadzając kategorię podrzędnych (subaltern) — ich podejście uprzywilejowuje opór. Georg Simmel jest jednym z pierwszych socjologów, który pisze o triadycznej idei społeczeństwa, o tym, co nazywa „trzecim elementem”, mediatorem czy pośrednikiem, który łączy te dwa elementy²².

Go-between jest intrygującą osobą, bo to ktoś, kto konstruuje współmierności pomiędzy dwoma światami i musi do pewnego stopnia „znać” obydwie strony, nie jest więc tylko podróżnikiem czy przechodniem lub po prostu agentem międzykulturowej dyfuzji. *Go-between*s aktywnie artykułują relacje pomiędzy różnymi światami czy kulturami dzięki umiejętności tłumaczenia. Nakreślają oni lub zmieniają granice, które oddzielają te światy czy kultury. Opisują ich działania w moim studium o Kalkucie w XVIII w., gdzie ciągłą interakcję, na której według mnie w dużej mierze bazuje sukces miasta, umożliwia nowa inkluzywna gramatyka skonstruowana ze zróżnicowanych komponentów²³. W tym badaniu zakładam, że *go-between*s mają różne pochodzenie. Dobrym przykładem jest urodzony w Istambule i wyedukowany w Paryżu chrześcijanin, który przeszedł na islam Haji Mustapha (zm. 1791). Odgrywa ważną, ale raczej niedocenioną rolę w tym skomplikowanym procesie.

Kapil Raj — profesor w École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu i Centre Alexandre Koyré. Zajmuje się w nowożytną historią nauki, decentralizując ją z punktu widzenia Azji Południowo-Wschodniej. Jest autorem prac, które w ostatnich latach stanowiły ważny wkład w badania lokalnej wiedzy w jej globalnej cyrkulacji. Do jego najnowszych książek należą: *Relocating Modern Science: Circulation and the Construction of Knowledge in South Asia and Europe, 1650–1900*, Basingstoke–New York 2007, *Modernité et globalization*, red. K. Raj, O. Sibum, Paris 2015 (tom 2 trzypięciotomowej serii *Histoire des sciences et des saviors*, red. D. Pestre) i *Beyond Postcolonialism ... and Postpositivism: Circulation and the Global History of Science*, „Isis” 104, 2 [czerwiec 2013], s. 337–347.

²² Zob. G. Simmel, *The Sociology of Georg Simmel*, zebrał i tłum. K. Wolff, Glencoe 1950 (*Soziologie. Untersuchungen über die Formen der Vergesellschaftung*, 1908).

²³ K. Raj, *Mapping Go-Betweens in Calcutta*, w: S. Schaffer et al., *op. cit.*, s. 105–150.